



Andrzej Haegenbarth

Franciszek Starowieyski

dotknięcie tajemnicy

Zadziwiający człowiek i artysta. Dorzucam garść wspomnień o Franciszku Starowieyskim, choć podziwiałem go z oddali, przede wszystkim dlatego, żeby uświadomić wszystkim zainteresowanym sztuka, iż odszedł niedoceniany – pomimo stosunkowo dużego rozgłosu jakim się cieszył za życia – jeden z największych artystów, jakich w ogóle mieliśmy w historii.

Mój niedosyt spowodowany został opiniami, które po śmierci Starowieyskiego przeczytałem na portalach internetowych. Miał rację jeden z piszących, że Salon właściwie nie zauważył Jego śmierci. Wypowiedzi było dość dużo, ale banalnych, powtarzających znane fakty. Moim zdaniem najtrafniej, wcale nie przesadzając, określiło Starowieyskiego dwóch zaprzyjaźnionych z nim artystów – Andrzej Pągowski i Edward Dwurnik. *Ludzie, którzy go znali – powiedzieli pierwszy z wymienionych – zapamiętali go jako postać ze wszech miar wybitną. (...) Wielu twórców z jego pokolenia miało podobne umiejętności, ale on przewyższał ich wszystkich. Był wybitny w każdym calu.* Natomiast drugi, znany malarz stwierdził: *„To był fantastyczny artysta, genialny rysownik, wydaje mi się, że niedoceniany. (...) Twórczość Starowieyskiego jest pewną całością, monolitem, trudno wyodrębnić coś, co najbardziej się podoba, ale jako ważne wydają mi się jego plakaty teatralne. Starowieyski doskonale czuł teatr, jego specyfikę, subtelne związki ze sztukami plastycznymi”.*

Większość wypowiedziających się doceniała go jako plakaciste, choć od dawna plakatów nie projektował, zamiast podkreślić jego niezależność twórczą i swoistą, jednorodną poetykę, która ce-

chuje największych. Śmiać mi się chciało, kiedy jeszcze za życia artysty zarzucano mu manieryzm, która wynikała przecież z zawężonych rekwizytów, a nie dostrzegano, iż mistrzowsko kreuje nieznaną dotąd światy i zadaje niepokojące pytania o istnienie i doświadczanie sytuacji krańcowych. Starowieyski miał niepohamowaną, barokową wyobraźnię i wielkie umiejętności manualne pozwalające na uzewnętrznienie swoich wizji. A to nieczęsto idzie w parze. Jeśli bowiem artyście brakuje wyobraźni, to niczego nie jest w stanie wykreować, może tylko mniej lub bardziej udanie kopiować rzeczywistość.

Starowieyski był znakomitym rozmówcą, należał do nielicznych interlokutorów, których odpowiedzi nie sposób było przewidzieć. Dłużej rozmawiałem z nim w drugiej połowie lat 80., po prestiżowej wystawie w The Museum of Modern Art w Nowym Jorku. Miał tam – przypomnijmy – jako pierwszy Polak wystawę plakatów, projektów i rysunków. Wówczas MOMA było najbogatszym i największym współczesnym muzeum sztuki na świecie. Miało dwukrotnie większą powierzchnię od paryskiego Centrum Pompidou i czterokrotnie od Tate Gallery w Londynie. Wystawę polskiego artysty w 1985 roku obejrzało kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jak wiadomo potrafił on przyciągnąć uwagę. Na jednej ze ścian wykaligrafował gigantyczny autograf i intrygującą zwiędzającą datę 1685. Pod tym podpisem fotografowali się turyści z całego świata, a Japończycy mówili: *„Jeden biały, który umie pisać”.*

Teatr Rysowania nr 2, Dom Kultury „Pod Lipami”, Poznań, 1981 Fot. M. Kuszela

Moje spotkanie ze Starowieyskim zaczęło się w Hotelu Europejskim, a zakończyło w jego warszawskiej pracowni. Najpierw zapytał, gdzie w postawionym na kawiarnianym stole dużym magnetofonie jest mikrofon. Potem przyciągnął sprzęt obiema rękami blisko siebie, spojrzał na mnie z ukosa i powiedział: *To dziwne, ale ma pan większe lewe oko.* Następnie, nie pytany, zaczął długo mówić o filozofii Kanta. Ja oczywiście chciałem rozmawiać o jego twórczości i erotyce. Byłem już po rozmowie „na łamy” z pewnym uczonym i miałem wolną tylko jedną kasetę. Magnetofon chodził jak traktor i nie wypadało go wyłączać, na domiar złego co chwilę podchodzili do naszego stolika podejrzani goście z prośbą o autograf, który za chwilę spieniężali, by mieć na kolejnego drinka.

Starowieyski, który wtedy udzielił paru wywiadów pismom kobiecym, niechętnie, co mnie zdziwiło, wypowiedział się na tematy męsko-damskie. Później dowiedziałem się, że za te rozmowy ochrzanił go Jerzy Madeyski. Z długiego spotkania do publikacji przeznaczyłem tylko niewielki tekst zatytułowany *Uwielbiam bezwstyd nagiego ciała.*

Natomiast o jego twórczości pisałem parokrotnie. Ostatnio o *Alegorii Poznańskiego Czerwca'56*, monumentalnym obrazie, który w 2006 roku zamówił Jan Grabkowski, Starosta Poznański. Powstał on w poznańskim Zamku jako bodaj ostatni ze spektakli Teatrów Rysowania. Po śmierci artysty zacząłem myśleć o jego związkach z Poznaniem, które on w rozmowie z Mariolą Zdancewicz, Redaktor Naczelna „Merkuriusza” (2006 nr 7), określił jako *„zawsze fatalne”*, bo albo gdy przyjechał do naszego miasta ściagała go ubecja, albo adwokat, albo nie oddawano mu rysunków. Może ta konstatacja miała związek z nie najlepszym już wówczas samopoczuciem artysty? Fakty bowiem zdają się świadczyć o dużym zainteresowaniu Poznaniaków twórczością artysty.

Jego plakaty zbierali i organizowali ich ekspozycje tacy kolekcjonerzy, jak: Florian Zieliński, Jacek Jaroszyk, Janusz Nowacki oraz w ramach zbiorów Muzeum Narodowego Zdzisław Schubert. Ostatni z wymienionych pisał wstępy do katalogów ważnych wystaw Starowieyskiego i w 1975 roku zorganizował w poznańskim MN pierwszą retrospektywę artysty. Następnie w 1981 roku w Domu Kultury „Pod Lipami” odbył się drugi spektakl Teatru Rysowania. Warto jeszcze wspomnieć o nietypowej wystawie, zatytułowanej *Drzewa*. Odbyła się ona w 1993 roku w pierwszym, samochodowym salonie Grażyny Kulczyk przy ul. Św. Marcin. Następnie w Zamku w 2000



Mariola Zdancwicz w rozmowie z Franciszkiem Starowieyskim

i włącza we własne narracje.

Myślę, że najważniejsze w jego twórczości jest powoływanie do życia, za pomocą ulubionych motywów, swoistych światów. Często dostrzec w nich można – co zauważyła przed laty Teresa Grzybkowska – narastającą rów-



Fot. J. Nowacki

Franciszek Starowieyski

rysownik, malarz, plakacista i scenograf. Był jednym z najwybitniejszych polskich artystów. Urodził się 8 lipca 1930 r. w Bratkowie koło Krosna na Podkarpaciu, w rodzinie szlacheckiej pieczętującej się herbem Biberstein. Studiował na Wydziale Malarstwa ASP w Krakowie (1949 – 1952) i w Warszawie (1952 – 1955). Dyplom uzyskał w 1955 roku.

Początkowo zajmował się głównie plakatem, później również rysunkiem, malarstwem sztalugowym i ściennym, grafiką książkową, kaligrafią barokową, scenografią teatralną i telewizyjną. Był autorem i zarazem bohaterem dwudziestu kilku spektakli Teatru Rysowania.

Otrzymał wiele nagród w Polsce i na świecie, m.in.: Grand Prix na Biennale Sztuki Współczesnej w Sao Paulo (1973), Grand Prix za plakat filmowy na festiwalu w Cannes (1974), Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu w Paryżu (1975), Annual Key Award gazety Hollywood Reporter (1975–1976), nagrody na Międzynarodowym Biennale Plakatu w Warszawie i na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Chicago (1979–1982). W 1985 roku miał indywidualną wystawę w Museum of Modern Art w Nowym Jorku.

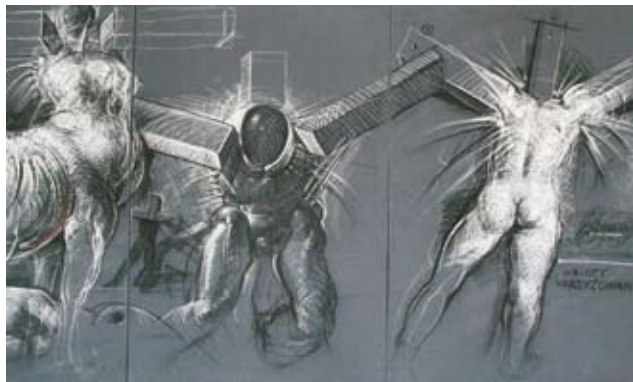
Od 1993 r. profesor w Europejskiej Akademii Sztuki.

W 1971 roku powstał znakomity film A. Papuzińskiego *Bykowi chwala* o twórczości artysty, z nim w roli głównej. Obraz Starowieyskiego *Porwanie Europy* znajduje się w polskim przedstawicielstwie Unii Europejskiej w Brukseli.

Zmarł 23 lutego 2009 roku w Warszawie.

roku zaprezentowano dwie wystawy: szkiców i monumentalnych płócien pochodzących aż z czterech Teatrów Rysowania. I wreszcie trzy lata temu powstała wspomniana *Allegoria Poznańskiego Czerwca '56*.

Poza tym w Poznaniu, a konkretnie w holu na pierwszym piętrze Zamku zawsze można obejrzeć zamontowane w ścianie znakomite *Wzloty ukrzyżowanych II*, obraz na płótnie, 1991, Poznań



Wzloty ukrzyżowanych II, obraz na płótnie, 1991, Poznań
Fot. Arth

powstała w 1991 roku. Myślę, że jak na Poznań – miasto targów i banków – to sporo.

Starowieyski był artystą wszechstronnym. Oprócz ponad 2000 rysunków i obrazów, 300 plakatów i paruset ilustracji zrealizował 50 scenografii teatralnych i operowych. Ponadto był świetnym kaligrafem i kolekcjonerem, zaskakującym profesjonalistą erudycją oraz znawstwem sztuki europejskiej i orientalnej. I co istotne, z równą starannością traktował wszystkie swoje wystawy.

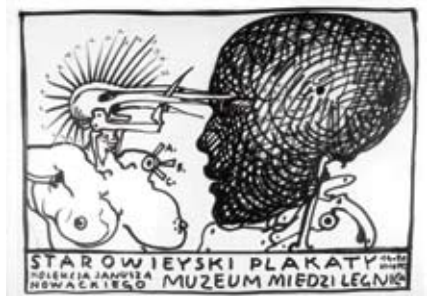
W latach 80. oglądałem dwie jego słunkowo niewielkie ekspozycje w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy – brązów z jego kolekcji oraz plakatów ze zbiorów Janusza Nowackiego, z Poznania. Artysta świetnie rozlokował przedmioty rozmaitej proveniencji, nadał im „nowy ład” i scalił, umieszczając nad rzędem gablot o błękitnym wnętrzu takie oto pięknie węglem wykaligrafowane teksty: *Kto nie ma złota ni miedzi, płaci tym na czy siedzi* oraz *Pamiętaj człowieku! Jesteś tylko epizodem w życiu przedmiotu*. Równie starannie i atrakcyjnie była zaaranżowana ekspozycja jego plakatów, której mocnym akcentem był ponad dwumetrowy obraz, *prawie autoportret*, jak mówił o nim jego autor. Przedstawiał czaszkę, w której podobieństwo do modelu można było dostrzec w kształcie ust.

Na czym polega wybitność czy nawet genialność Starowieyskiego? Nie chodzi tu tylko o oryginalność, którą widać w mistrzowskim kreowaniu poszczególnych przedstawień i łączeniu ich w dynamiczne układy; w podejściu do mitów, np. kosmicznego jaja i ukrzyżowania. Artysta nie ilustruje legendarnych opowieści, lecz przekształca je, niekiedy w sposób przewrotny,

noczesność życia i śmierci. Obsesja przemijania, erotyzm spleciony ze śmiercią, silne poczucie nadrealności i nadzwyczajne umiejętności sprawiały, że pod ręką artysty powstawały dzieła niezwykle. Dotykają tajemnicy, wyzwalają u odbiorcy nieznanne wcześniej przeżycia duchowe. ■



Musica per archi, plakat, 1984 Fot. J. Nowacki



Starowieyski plakaty. Kolekcja Janusza Nowackiego, 1985 Fot. J. Nowacki